NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 12. Częstochowa, dnia 21 czerwca 1936 r. Rok VI.



Św. Alojzy Gonzaga przyjmuje Komunję św. z rąk św. Karola Boromeusza.

ŚW. ALOJZY GONZAGA.

(Do obrazka na stronie pierwszej).

21 czerwca przypada dzień św. Alojzego Gonzagi, na pamiątkę, iż tego dnia w roku 1591, jego wielki i święty duch opuścił ciało.

Jaśniejący cnotami i pobożnością od pierwszych chwil swego życia, św. Alojzy był synem hrabiów Gonzaga, zamieszkałych we Włoszech. Podobno, mając zaledwie pięć lat życia, całemi godzinami na klęczkach oddawał się gorącym modlitwom, których nigdy nawet w chorobie nie opuszczał.

Hrabia Ferdynand Gonzaga, ojciec świętego, życzył sobie mieć w synu dzielnego rycerza i pana znakomitego rodu. Ale święty Alojzy od dzieciństwa marzył o wstąpieniu do klasztoru.

W ósmym roku życia przyjął I-ą Komunję św., w otoczeniu swej rodziny i z rąk św. Karola Boromeusza. Do wielkiej i wzniosłej tej uroczystości przygotowywał się z ogromnem przejęciem. Pierwszą swą spowiedź, jakkolwiek wszyscy jego spowiednicy zeznali potem, że nigdy grzechu śmiertelnego nie popełnił, odbył z takim wzruszeniem, że przy niej omdlał.

To też wszyscy uważali go już wtedy za świętego, choć nikt nie wiedział, że wówczas już umartwiał się postami, odmawianiem sobie snu, lub też sypianiem na desce.

W 18-ym roku swego życia św. Alojzy wstąpił do zakonu OO. Jezuitów, gdzie po pięcioletnim pobycie zmarł na skutek panującej wówczas w Rzymie zarazy.

Drogie dzieci! Św. Alojzy Gonzaga jest waszym patronem, szczególnie tych, które w tym roku przystąpiły do Komunji św. Serdecznie i gorąco módlcie się do tego Świętego, żeby pozwolił wam zachować przez całe życie szatę niewinności duszy.

Ciocia Belunia

ANIOŁEK W SERDUSZKU.

Dobre serce — to kościołek,
Przemieszkuje w nim aniołek,
Kiedy oczy sen zasuwa,
Nad dzieciną anioł czuwa

I w dzień anioł dzieci strzeże
Gdy do złego chęć je bierze;
Nieraz szepcze: „moje dziecię
Nie czyń złego całe życie.

Moje dziecię, chroń się złego,
Bo choć ludzie nie dostrzegą,
Pan Bóg z nieba wszystko widzi
I dzieciną złą się brzydzi".

JA TO WIEM...

Była jedna dziewczynka ładna, ale bardzo zarozumiała. Imię jej było Michalina, ale rodzice zwali ją Micią. Mici się zdawało, że wszystko wie.

Gdy jej matka pokazywała, jak zaszyć rozdarty fartuszek lub zasnuć dziurkę w pończosze, odpowiadała zaraz: „Ja wiem, mamo, ja wiem!" — a potem tak zrobiła, że sama wstydziła się wciągnąć tej pończoszki, aby się koleżanki z niej nie wyśmiały. Matka musiała drugi raz tę robotę robić i mówiła w końcu:

— Widzisz, kochanie, tak ma być zrobione! Gładko i równo, a nie ściągnięte.

— Ja wiem, mamo, ja wiem, ale chciałam się pośpieszyć.

Kiedy jej coś nowego pokazywano, czy to w mieście, czy w domu, odpowiadała:

— To już widziałam!

Raz uszyła jej matka ładną sukienkę na imieniny. Micia zamiast podziękować ładnie mamusi, popatrzyła i rzekła:

— Wiedziałam o tem, że dostanę ładną suknię na imieniny.

Nikt też Mici za to nie lubił, ra-

czej szeptali ludzie z cicha: „Co to za zarozumiała dziewczyna!"

Ojciec dziewczynki pragnął wyleczyć swe dziecko z tej wady.

Jakoż niezadługo powiedział swej pieszczotce, że weźmie ją do stolicy i tam pokaże jej osobliwości, jakich nie widziała jeszcze. — O, jakże się z tego cieszyła Micia. Jak jej to schlebiało, że ona pojedzie z ojcem kochanym do Warszawy. Nie mogła się już tego dnia doczekać.

Gdy byli w pociągu, ojciec z nią rozmawiał i objaśniał we wielu rzeczach, by jej podróż umilić. Micia zamiast być wdzięczną, odpowiadała jak zwykle:

— Wiem tato, widziałam rzeczy podobne już nieraz.

— O, jeżeli wiesz ,to nie opłaci ci się opowiadać — rzekł nieco zmęczony i tak mówił dalej: — Słuchaj, Miciu! Cobyś ty zrobiła, gdybyś mnie z oczu straciła w stolicy i nie mogła mnie znaleźć?

— Wróciłabym do domu, tatusiu — odpowiedziała pewna s i e b i e dziewczynka.

— Wróciłabyś, ale jak byś ty wróciła?

— Poszłabym pieszo do stacji, weszłabym na pociąg i zajechała do Krakowa.

— Czy wiedziałabyś drogę?

— Tak, to łatwo! — ja to wiem.

Poszli oglądać ogród Saski. Dążyło tam wielu ludzi. Micia poczęła przypatrywać się ciekawie osobliwościom. Ludzie szli i szli, a ona wpatrzyła się w prześliczny klomb kwiatów ułożonych w litery: „Witamy!" — Woda z ładnej fontanny na nie tryskała z gardziółek sztucznych ptaków... Jakie to ładne! — zawołała i zwróciła się do ojca, aby go o coś zapytać. Patrzy, a tu ojca przy niej niema.

— Ach, gdzie mój tatko? — pyta. Lecz nikt jej nie odpowiada. Każdy spieszy w swoją stronę.

— Cóż ja teraz zrobię? — Ojciec mój gdzieś odszedł, a ja tu sama! — Patrzy dokoła siebie i nie wie, gdzie się obrócić. Na ulicy migają pojazdy, tramwaje. — Ja nie wiem, który wziąść. Nawet nie wiem, jak ta stacja się nazywa, z której zeszliśmy.

Przyszedł do niej policjant i pyta:

— Cóż ci jest dzieweczko?

— Zgubiłam w tłumie tatusia.

— Gdzie ty mieszkasz?

— W Krakowie mieszkamy.

— To chodź ze mną, najprędzej dowiemy się o ojcu ze stacji policyjnej.

Szła z konieczności i płakała z cicha. Aż tu słyszy znany sobie głos: Miciu!

Odwraca się nagle i wpada w ramiona ojca.

— Myślałam, że tato zginął — woła wśród łez.

— Nie zginęłem, dziecko, lecz chciałem się przekonać, czy znasz drogę do domu, jak twierdziłaś.

Micia bardzo się zarumieniła.

Od tego czasu już nie myślała tak wiele o sobie. Przekonała się, że nie wie jeszcze wiele, nawet drogi nie zna do domu, ani radzić sobie nie potrafi w podróży. Przekonał ją ojciec rozumny i dobry. Micia była mu za to wdzięczna.

DOBRE SERCE

(Obrazek z Misji w Afryce).

Pewnego dnia przyozdabialiśmy nasz kościół na święto, przypadające nazajutrz; kończyłam osobiście strojenie ołtarza. Dwa szklane świeczniki postawiono bez mej wiedzy na stole. Schodzą szybko, strąciłam jeden z nich na ziemię zanim chłopiec, który mi pomagał mógł te-

mu zapobiec. Zmartwiona, że nie mo gę postawić innego świecznika w miejsce stłuczonego, wyszłam z koś cioła i udałam się do Wiel. Ojca. Opowiedziałam mu o swej mimowolnej niezręczności i poprosiłam, żeby zechciał, o ile to możliwe, dostarczyć mi innego świecznika na dzień następny. Na szczęście zakon nik miał jeszcze jeden świecznik w szufladzie i chętnie poszedł po niego, żeby mi go dać.

Wróciłam do kościoła. Mego małego pomocnika już tam nie było; inny chłopiec zajął jego miejsce.

„Skąd przychodzisz? — zapytałam go — i gdzie jest twój towarzysz?“

„Poszedł do Hindusa kupić świecz nik w miejsce stłuczonego“, brzmiała odpowiedź. Patrzałam na niego, oniemiała ze zdumienia.

„Bernard przyszedł do mnie, ciąg nął dalej, poprosił mnie o pożyczenie mu dwóch szylingów, ażeby kupić szklany świecznik w miejsce tego, który się stłukł w kościele. Potem zaraz poszedł do sklepu Hindusa, żeby go kupić“.

I to wielkoduszne murzyniątko by ło nawet tak niesłychanie delikatne, że nie nazwało osoby, która szkodę tę wyrządziła. I nigdy później nie wspomniał do mnie o przysłudze, oddanej mi tak skwapliwie i tak delikatnie. S. W.



„Szumiący buk“ z Częstochowy proszony jest o osobiste przybycie do redakcji „Niedzieli“.

Jadzi Zawadzkiej z Częstochowy. Opowiadanie o czteroletniej misjonarce podaliśmy bez skróceń. Za pozdrowienia dziękuję.

Kazikowi R. z Dąbrowy Górn. Adres do mnie bardzo prosty: Częstochowa, Redakcja „Niedzieli“, dla Cioci Beluni (na kopercie). Na każdy list chętnie odpowiem.

J. Malińskiemu ze wsi Szyszków. Za miłe, wierszowane pozdrowienia ks. edaktor i ja, bardzo serdecznie dziękujemy. Czy nauczyłeś się już rozwiązywać rebusiki?

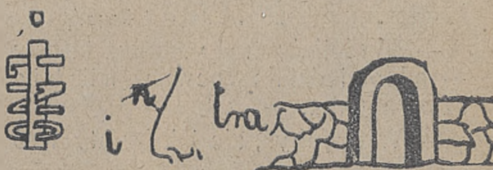
Irence Barskiej z Żytna. Wypracowanie byłoby dobre, gdyby nie zestawienie niektórych wyrazów i określeń, które niekiedy śmiesznie wyglądają. — W każdym razie za wzięcie udziału w konkursie dziękujemy.

Wszystkie dzieci pozdrawia

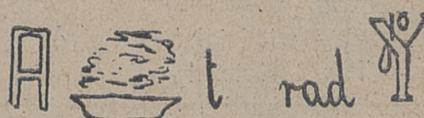
Ciocia Belunia

DLA ROZRYWKI.

KUPON Nr. 8.



Rebusik 1.



Rebusik 2.

Za dobre rozwiązanie obu rebusików przeznaczamy, jak zwykle trzy nagrody książkowe.

Rozwiązanie z Nr. 10.

Konkurs na najlepszy opis obrazka wypadł słabo. Na I nagrodę nie zasłużył żaden z nadesłanych opisów, natomiast II nagrodę otrzymała Helcia Znajkówna z Częstochowy, a III — Irenka Barska ze wsi Żytno.